

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

WYJĄTEK Z ŻYCIA
JOACHIMA MURAT.

W czasach, gdy Włochy do Francyi należały, w jednym z regimentów na załodze w Liworno będących, powstał rozruch który dość zatrważającą przybięrał postać. Gdy ta wiadomość do Césarza doszła, w uniesieniu poprzysiął dowódców srogo ukarać; Joachim został przeznaczony do wypełnienia rozkazu, był on nieodwołalny: nie było bowiem wzmianki o wojennym sądzie tylko o bezwłocznójeksekucyi. Gdy Joachim do Liworno przybył, rozkazał całemu regimentowi wystąpić na plac broni, tam oznajmił mu, iż ma wyraźny rozkaz od Césarza ukarania go surowo! Moc jego wyrazów, poruszenia groźne a szczególnie nazwisko jego, uczyniły najmocniejsze na przestępcach wrażenie: rzucili mu się do nóg pro-

sząc o ulaskawienie. Wzruszyło go to bardzo, lecz zmuszony do wypełnienia rozkazów Césarza oświadczył, iż każde każdego dziesiątego rozstrzelać łatwo sobie wystawić skutek jakiego te wyrazy zrobiły; regiment który w koszarach był uwięziony przysyłał kilka deputacyj w celu zyskania ulaskawienia; oficerowie i żołnierze przysięgali iż w pierwszej bitwie pozwolą się w oczach Césarza zabić; lecz Murat długo, przynajmniej na pozór był niewzruszonym. Nakoniec zmiękczony uległością; żądał iżby mu wydano trzech żołnierzy którzy najwinniejszymi byli, ażeby to przewinienie śmiercią przypłacili. — Osadzono tychże w więzieniu, a drugiego dnia miano wyroku na nich dokonać. Wśród nocy, kazał ich Joachim tajemnie do siebie przyprowadzić przez dozorcę więzienia którego milczeniu mógł zaufać. — Jutro będziecie roz-

strzelani odezwał się do nich Murat; przygotujcie się na śmierć abyście odważnie jak na dzielnych żołnierzy przystoi polegli. Biorę na siebie pożegnanie waszym żonom i rodzicom oświadczyć; nieszczęśliwi jakże ich żałować trzeba że takie dzieci mają! Powiedźcie myślelicieź o waszych matkach? żołnierze milcząc rzewnemi łzami się zalęwali. — Nieszczęśliwe! o ileż żał ich byłby lżejszy gdybyście w obronie waszego kraju polegli. Oddalcie się, nie należycie już do tego świata; przyszlę wam księdza aby was na śmierć przygotował. Żołnierze rzucili się do nóg Murata, nie wchęci uproszenia życia, lecz aby im przed śmiercią przebaczył. Gdy się już do odejścia zabierali, zapytał się ich: gdybym wam życie darował czy staralibyście się dobrym postępowaniem obecną winę zagładzić? — Nie! zawołał jeden z żołnierzy; nie jesteśmy godni przebaczenia. — A gdy ja was nie chcę kazać rozstrzelać! mimo to, iż się ciężkiej winy dopuściliście z łzami w oczach zawołał Murat; stałość charakteru waszego ujmuje mnie; lecz daru-

jąc wam życie wymagam iżbyście dla wszystkich a szczególnie dla regimentu waszego umarłymi byli; Jutro, gdy zmierzchnie wieczorny zapadnie, wyprowadzą was na wzgórek; w oddaleniu dwudziestu kroków wystrzał plutonowy wymierzą na was, padniecie na ziemię jak gdyby was trafiono; w tej chwili ostatni oddział waszego regimentu przechodzić będzie przez drogę w celu zmienienia stanowiska. Ciemność nocy dopomoże nam do wypełnienia zamiaru. Człowiek którego milczenie okupiłem, zawiezie was na cmentarz, tam znajdziecie ubiór majtka i 1,000 franków dla każdego. Wskażą wam oberżę gdzie zostawać będziecie trzy dni w ukryciu; w ten czas to odechodzić ma okręt do nowego Orleanu na który się zabierzecie, tam macie żyć, lecz jak uczciwuldzie. Zegnam was, polecając przezorność. — O familijach waszych będę miał staranie. Żołnierze z rozrzewnieniem ucałowali ręce Murata, zapewniając iż będą się starać dopełnić jego woli. — Wszystko się stało podług życzenia Murata; regiment był świadkiem przykładnego u-

karania; Césarz, który tak szczęśliwie został oszukany, dziękował Muratowi iż tylko trzech ludzi życie jego surowej karności poświęcił.—

W jesieni r. 1850 zapukał pewnego wieczora chroniący się strzelec przed gwałtowną burzą do drzwi pięknego folwarku położonego wśród lasu w bliskości nowego Orleanu.— Za otwarciem tychże kobieta w pewnym wieku wprowadziła obcego do skromnie lecz porządnie umeblowanego pokoju którego ściany ozdobione były paryzkimi litografiami wystawiającemi sławne czyny oręża francuzkiego. Spostrzegłszy to obcy, z radością zawołał: zdaje się iż przychylna mi gwiazda wprowadziła mnie do domu mojego współ-rodaka. — Pan pewnie jesteś Francuzem, rzekła gospodyni. Tak Pani, i do tego dobrym Francuzem, w tym nawet pokoju znajduję moich krewnych. — Pozwól Pan ażebym syna mojego zawołała; ucieszy on się bardzo zobaczywszy Pana. — Czy syn Pani także jest Francuzem? tak Panie, — po niejakiem namyśle dodała: od niejakego czasu osiadł w tym kraju,

i dzięki Bogu nie żałuje tego; folwerek ten należy do niego i żyjemy tu zupełnie szczęśliwi. Wten moment wszedł do pokoju właściciel domu. Ten Pan, odezwała się matka, zaszczyca nas swoją obecnością dopokąd burza nie minie; Jestto nasz rodak, Francuz. Właściciel folwarku ukłonił się po wojskowemu, i przebąknął kilka wyrazów grzeczności zwyczajnych. Twarz obcego tak go zajęła, iż na kilka uczynionych zapytań nie odpowiadał. Nakoniec zawołał. Pan mnie weźmiesz za niedelikatnego, lecz nie mogę wstrzymać się aby cię o nazwiskonie zapytać.... — Twoje rysy.... — Kochany przyjacielu odrzekł obcy, jest to pytanie na które ci odpowiedzieć nie mogę; mógłbym wprawdzie oszukać cię, przybierając obce nazwisko, lecz wolę milczeć. Człowiek noszący go, nie może, i niechce zmyślać. — Lecz teraz, gdy się wzbraniałem moje nazwisko wymienić, nie śmiem cię o twoje zapytać.... a widząc iż zapytany milczał, mówił dalej: zdajesię, że i Waćpan zmuszony jesteś twe nazwisko ukrywać. Nie naczeć Panie, nazwisko które

w tym kraju noszę jest przybra-
ne, znany tu jestem pod imie-
niem Klaudyusza Gerard. —
Nie sądź Pan jednak, zawoła-
ła matka iżby syn mój miał po-
wód rumienienia się swego na-
zwiska. Są atoli wypadki któ-
re... które zmuszają do tajenia
takowego przerwał obey, tak
samo jest i zemną; nie wyja-
wiam swojego, tylko przed te-
mi których za godnych usłusze-
nia go uważam, a że od téj
chwili was za takich uważam
dowiedźcie się; iż jestem Achil
Murat syn króla Neapolu. —
Klaudyusz Gérard i matka jego
jakby piorunem rażeni upadli
na kolana. Książę który jest
teraz obywatelem Ziednoczonych
Stanów nie pojmował tego na-
dzwyczajnego wzruszenia, zda-
wało się bowiem iż łzy syna i
matki nieprzestaną płynąć. Gdy
Klaudyusz przyszedł do siebie,
wskazał na portret króla Nea-
polu który był świeżemi kwia-
tami mi uwieczony: Oto jest por-
tret szanownego twojego ojca;
jest on władzą, duchem opie-
kuńczym tego folwarku; gdy
raz byłem na śmierć wskazany,
uratował mi życie. Czy na pla-
cu boju? pytał Achil. Nie,

przeciwnie, na placu hańby.
Wdałem się wzmowę przeciw
Césarzowi, zasłużyłem na śmierć,
wraz z dwiema towarzyszami by-
łem przez niego uratowany, nie
tylko życie lecz i szczęście wi-
nieniem ojcemu twemu Panie. Rządź
więc teraz mną i całym moim
majątkiem. — I od téj chwili
Klaudyusz Gérard i Achil Mu-
rat są najściślejsi przyjaciele.

SĄD OSTATECZNY.

Co to za nierząd w naturze?
Noc panuje, ryczą burze,
Zdaje się świat cały runie,
Bije piorun po piorunie,
Nié masz już słońca, księżycy,
A gdzie błysnie błyskawica
Widać te słowa na niebie:
• Kochaj bliźniego jak siebie •
I slychać głos wpośród grzmienia:
• Wstańcie z prochów pokolenia •

O! cóż to widzę, o cudy!
Oddają groby co miały,
Jakiekolwiek były ludy,
Co kiedyś słońce widziały.
Wszystko to razem stanęło.
Bądź pochwalon wielki Boże!
Wieleż to dusz życie wzięło.
Nié ma tyle piasku morze.

Zaslona tajemnic spadła,
Stanęła przeszłość wybladła
Prawda podniosła pochodnię,

Słychać dusz tylu westchnienia,
Wszystkie od świata stworzenia
Widać i cnoty i zbrodnie.

Ujrzał każdy swoje czyny,
I zchyloną na dół głową
Przypomniał to święte słowo:
• Rzuć kamień ktoś jest bez winy •

Któryż to powie śmiertelny:
• Boże! sumienie mam czyste,
• Zbrodniów rzuć wogień piekielny
• A mnie daj niebo wieczyste •

Ty jeden możesz rzec Panie:
• Wszystkom dla was stworzył w
(świecie,
• Któż wam więcej zrobić wstanie,
• A wy mnie kochać nie chcecie •

Udercie gromy siarczyste,
Przywalcie góry ogniste,
Wprochy nas, wprochy zetrzyjcie,
Niebo i ziemio bij na nas w tej chwili,
Wietrze! roznieś nas wswym pędzie,
Że Bóg dla nas dał swe życie
A myśmy niewdzięczni byli,
Niech nas i śladu nie będzie.

Na głos ten natura głucha,
Nie nas to piorun posłucha;
Lecz milkną szumiące drzewa,
Ciepławy wietrzyk powiewa,
Błyskawicy gasną blaski,
Burza wstrzymuje pociski
Pan życia i laski,
Bóg już jest bliski.

Już widać aniołów chóry
Lecą nucąc pieśń pokory,
Lecz jakąż wśród gwiazd milliona
Nie poczęta, nie skończona,
Ah! jasność, jasność jaśnieje,
Głos wpiersiach mdleje,

Serce przejmuje mi trwoga
O! synu Boga!

Nie spiesz się z Twemi sądami;
Cóż się ze mną nędznym stanie?
Ślady występków pozaléwać łzami
Daj czas mi Panie.

CHARAKTER AMERYKANÓW.

Nie będę tu skręślać flag i
wichrów, rozhukanego Śródzie-
mnego morza, lub Oceanu co
miotają okrętem na którym do
Ameryki płynąłem przez 128
dni nużając go ustawnie wod-
mętach odkrywających się prze-
paści, ani téj radości jakiej do-
znałem kiedy majtek siedzący na
maszcie krzyknął Terra! a ja
zobaczyłem ziemię, gdyż nie o
sobie ale o charakterze Amery-
kanów kilka słów napisać po-
stanowiłem; chcąc temi spro-
stować mylne wyobrażenia, któ-
re w Europie o nich powzięto.
Przez piętnasto miesięczny po-
byt w tym kraju miałem sposo-
bność poznać ich z bliska żyjąc
najwięcej w towarzystwie ludzi
pojęć średnich, to jest z temi
gdzie najwięcej szczérości i cha-
rakteru pocziwego maluje się —
gdyż do tych, których oni zwa-
Gentelmanami w kradła się już

proźność, i wyższość pieniężna — Lecż w małym bardzo zakresie mieści swą potęgę — A w ogóle — jest to lud oziębły i cichy mniej jeszcze od Anglików mówiący — ale mówiący gruntownie — nie ma tej eksaltaeyi wyćwiczzonego w manierach Europejczyka, ale ma charakter jasny i nieskażony. Obojętny zdaje się bydź na wszystko — ale obok tego zdrowo myślący i przedsiębiorczy — Oni to posiadają dar poznania ludzi, nie ukryje się przed ich czujnym okiem zbrodnia, i nie zaganie enota prawdziwa — Czują oni wstręt do występku, a zamiłowanie do enoty — obok surowych obyczajów żadnych nie znają przesądów — Tu można widzieć czem jest człowiek i czém bydź powinien — Wszyscy tu zarówno szczęśliwi! — Nawet przybywający do ich kraju ma prawo używać swobód wspólnych wszystkim mieszkańcom, a fundusze utrzymania się, leżą we wszystkich rękodzielniach i kunsztach tego kraju, które dla każdego są otwarte — Ten więc tylko co nie zbadawszy tego ducha amerykańskiego niechce pracować niepotrafi tu

wyżyć, gdyż ani bez pracy co pozyskać, ani cudzym kosztem w tym kraju utrzymywać się nie można. — Z tego co się powiedziało pokazuje się że Amerykanie nie są tak zimnymi egoistami jak niektórzy za porywezo wyrzekli, zowiąc ich w ogólności kupcami których sere nie oprócz zysku poruszyć nie zdoła — Handel ta dusza dobrogo bytu każdego kraju, nie sama tylko ożywia lud Ameryki, bo nie są to kupcy pąprzestający na wykształceniu się za kasą lub wbiórze, ale między niemi znajdziesz, dyplomatów, prawników, literatów, poetów, równie uczonych jak w Europie, a więcej może godnych szacunku, gdyż ukształconych nie dla chleba ale z miłości nauk i dla dobra wspól-obywateli. J. J.

ZDANIA I UWAGI.

Kłameca jest zły moneciarcz, pozwól mu fałsz mnożyć
To on sam jeden zdoła cały świat zubożyć.

Po tém wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić co umie.